

Materiał dla drużynowych

Broniewski - od harcerza do żołnierza i poety

Materiał został zaczerpnięty z książki Mariusza Urbanka „Broniewski. Miłość, Wódka, Polityka” oraz z „Dziejów Harcerstwa Płockiego 1912-2012” hm. Benedykta Sandomierskiego i phm. Michała Kacprzaka.

Część I

BRONIEWSKI HARCERZ

Władysław Broniewski urodził się 17 grudnia 1897 roku w Płocku. Pochodził z rodziny urzędniczej. Dziadek ze strony matki, Antoni, był notariuszem w płockim sądzie, ojciec, także Antoni, pracował w banku. Obaj zmarli szybko - ojciec w 1902 roku, Władek miał wtedy niespełna 5 lat, a dziadek w 1907 r. Matka, Zofia z Lubowidzkich, Broniewska nie wyszła powtórnie za mąż. Razem z Jadwigą Lubowidzką z domu Ostrowską, drugą żoną Antoniego, zajęły się wychowaniem małego Władka i jego dwóch sióstr: Janiny i Zofii. Matka prowadziła stancję dla uczennic, babka dawała lekcje gry na fortepianie. Zmuszała do grania także wnuka. Chłopczyk był wszechstronnie uzdolniony. Prorokowano, że będzie malarzem, bo rysował jako tako, że aktorem, bo deklamował ślicznie wiersze Konopnickiej, a może muzykiem, bo miał słuch jak mówiła jego Babka, został jednak poetą i tłumaczem. W rodzinie Broniewskiego niezwykle ważną rolę odgrywały tradycje narodowe. Jego dziadek od strony ojca walczył w powstaniu listopadowym, a dwóch braci babki zginęło w powstaniu styczniowym. Już od najmłodszych lat Władysław poznawał więc najtrudniejsze karty historii Polski, która wciąż pozostawała pod zaborami. W 1912 roku na kilka miesięcy zmienił szkołę w Płocku na Gimnazjum Konopczyńskiego w Warszawie, gdzie wyjechał z matką. Tam poznał go Jan Lechoń - który zapamiętał go jako faceta sypiącego powiedzeniami. Broniewski pojawił się w szkole kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego, musiał uzupełnić różnicę w programach gimnazjum płockiego i warszawskiego, co nie zawsze wychodziło mu dobrze. Na lata gimnazjalne przypadają początki harcerstwa, przywiózł z Warszawy książkę Roberta Baden Powella przetłumaczoną przez Andrzeja Małkowskiego „Skauting dla Chłopców” i tak to z koła

przyrodniczego powstał pierwszy zastęp skautowy „Orły” działający w pierwszym Gimnazjum Polskim Polskiej Macierzy Szkolnej (obecna Jagiellonka). I tak oto w 1912 roku narodziło się płockie harcerstwo. Władysław Broniewski pełnił funkcję zastępcy Stefana Staszewskiego, który niebawem został pierwszym drużynowym I Drużyny im. Szymona Mohorta.

Część II

BRONIEWSKI ŻOŁNIERZ

Przez pierwsze miesiące po wybuchu wojny Płock kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, gdy z miasta wycofywali się Rosjanie, wkraczali Niemcy, kiedy ustępowali Niemcy, wracali na dawne pozycje Rosjanie. Mieszkańcy próbowali żyć normalnie, ale nie zawsze było to możliwe. Ostrzał artyleryjski uszkodził wieżę ciśnień i młyn, budynek gimnazjum polskiego został zamieniony na szpital, przez kilka miesięcy trwał stan niepewności, co dalej, dopiero w połowie stycznia 1915 roku na blisko 4 lata Płock zajęli Niemcy. Uczniowie zwłaszcza tacy jak Władek Broniewski u progu męskości szukali dla siebie miejsca, temu służyły ćwiczenia strzelca. Przekupywali Rosjan, żeby ci uczyli ich strzelać, kradli Niemcom karabiny, ćwiczyli się w walkach na bagnety, kolportowali patriotyczne pisemka, wydawali własne na użytek konspiracyjnych zebrań i szkoleń. Broniewski przyjął pseudonim Orlik.

W kwietniu 1915 roku pojawił się w Płocku oficer od Piłsudskiego, by w imieniu twórcy Legionów, które od kilku miesięcy biły się już o wolność Polski objąć komendę nad oddziałem strzelców.

7 kwietnia 1915 roku gimnazjaliści wśród nich Broniewski otrzymali biało-amarantowe opaski na ramię z napisem Legiony Polskie pierwszy pułk oraz legionowy ekwipunek, pled, plecak manierkę i kubek już na własną rękę każdy zapakował do plecaka 2 zmiany bielizny, tój do nóg, proszek i szczoteczkę do zębów, szczotkę do butów i inne drobiazgi. Broniewski dołożył jeszcze notes oraz ołówek.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI - MATERIAŁ DLA DRUŻYNOWYCH

Zbiórka oddziału została wyznaczona na 5 rano na placu przed katedrą, stamtąd grupa ochotników, wśród nich dziesięcioro uczniów gimnazjum polskiego między innymi Broniewski, przeszła na przystań, gdzie wsiedli na statek, którym mieli dojechać do punktu zbornego Legionów we Włocławku. Nikt jeszcze wtedy nie wiedział ani jaki będzie kształt nowej Polski, ani czy w ogóle uda się odzyskać wolność choćby na jakimś skrawku dawnej Rzeczypospolitej, najważniejsze było, żeby nie trwać w beczynności, gdy inni się biją. Z punktu zbornego we Włocławku Broniewski trafił do szkoły podoficerskiej w Noworadomsku, a później do 4 pułku piechoty. W lipcu 1917 roku Broniewski odmawia złożenia przysięgi na wierność Austrii i Niemcom wraz z innymi legionistami trafia do obozu internowanych w Szczypiornie pod Kaliszem. Spędził tam 5 miesięcy, był członkiem rady żołnierskiej i komendantem bloku. W końcu jednak starania matki przyniosły efekt i w połowie grudnia wyszedł na wolność. 23 października złożył egzamin maturalny i w 1918 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale filozofii. Czuł, że na uniwersytecie, w teatrze, czytając i pisząc wiersze, wreszcie jest szczęśliwy, jednak to szczęście nie trwało długo, bo 6 listopada w swoim pamiętniku zanotował informację, która brzmiała jak wyrok: „idę do wojska, niech szlag trafi pełen rezygnacji względem moich tak ślicznie zapowiadających się studiów.”

Polskie wojsko na razie było tylko w Krakowie, Warszawą ciągle jeszcze rządziła lojalna wobec Niemców i Austriaków rada regencyjna. Broniewski dostał mundur, czerwoną opaskę i został zastępcą komendanta dzielnicy, a nawet na 4 godziny komendantem, jak pisał. W końcu został przydzielony do jednostki stacjonującej we Włodzimierzu Wołyńskim, otrzymał kwaterę i wikt, ale zamiast oczekiwanego awansu na podporucznika tylko tytuł podchorążego w dodatku bez żadnego żołdu, nominacja, przyszła dopiero wiosną następnego roku, podchorąży Orlik stał się pełnoprawnym podporucznikiem Orlikiem. Jego kompania brała udział w bitwach pod Zimnem, Poryckiem, Oździutyczami i Torczynem, w końcu jednak w wyniku strat, do rozmiarów plutonu, została wycofana na tyły, porucznik Broniewski miał zająć się szkoleniem rekrutów, którzy zastąpią rannych i zabitych.

Będąc w Warszawie, dowiedział się, że jest bohaterem. Matka pokazała mu numer „Kurierza Płockiego” z 6 kwietnia 1919 roku z artykułem o wybitnych zasługach dla Polski Władysława Broniewskiego, które, nie licząc bojów legionowych, mają za sobą w obecnej walce o wolność

ojczyzny 17 bitew. Tymczasem z Litwy i Białorusi nadchodziły coraz bardziej drastyczne wieści, bolszewicy zaatakowali Białystok, Brześć Litewski, przeszli Bug, mówiło się już nawet o zajęciu Łomży, ale brzmiało to nieprawdopodobnie. Broniewski, nie chciał uwierzyć, uwierzył, gdy jego pułk otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu na północ. Nie było na co czekać, bo Rosjanie po zajęciu Płońska i Sierpca szykowali się już do ataku na Modlin. Pułk Broniewskiego jechał kolejną przez Lublin do Tarnopola, potem samochodami do Lubartowa, stamtąd forsownym marszem ponad 250 km w ciągu 6 dni, po drodze walcząc z przemieszczającymi się spod Warszawy bolszewickimi taborami.

Podczas walk Broniewski doczekał się wreszcie upragnionego *Virtuti Militari*, trafił też do złotej księgi bohaterów opublikowanej na łamach czasopisma „Wiarus”: „podporucznik Broniewski Orlik Władysław dowódca 8 Kompanii pierwszego pułku piechoty Legionów brał udział w akcji nocnej pod Drohiczyńnem”. 1921 roku w lutym awansowany na kapitana, w pierwszych dniach października wychodzi do cywila. Na karcie z opisem przebiegu służby wojskowej otrzymał opinię: *wzorowy oficer o dużym poczuciu humoru, godności własnej i prawego charakteru, jako dowódca w boju bardzo odważny o dużej samodzielności i inicjatywie. W cięższych momentach cechowała go zimna krew, szybka i świetna orientacja*. Młody oficer z legionową przeszłością i odznaczeniami za męstwo i odwagę w wojnie polsko-sowieckiej mógł zrobić w wojsku karierę, wolał wrócić jednak na studia. Po braku oficerskiego żołdu klepał biedę, będąc w wojsku, mógł posyłać matce co jakiś czas pieniądze, teraz coraz bardziej doskwierał mu niedostatek, nie chciał ani ziemi, którą żołnierzom walczącym w legionach sejm przyznawał po 45 ha na kresach, ani innych przywilejów, które, przysługiwały mu z racji legionowej przeszłości, żeby nie być ciężarem dla matki, chciał jak najszybciej zacząć zarabiać.

Okres II wojny światowej

Kiedy wybuchła wojna w 1939 roku, Broniewski chciał walczyć, zgłosił się do wojska, wyciągnął z szafy kapitański mundur pewnie już trochę przyciasny i czekał na przydział. Ale przydział dla zaledwie 42-letniego frontowca i kawalera *Virtuti Militari* nie nadszedł.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI - MATERIAŁ DLA DRUŻYNOWYCH

Polska go nie potrzebowała?

7 września na rowerze wyruszył szukać swojego pułku. W ciągu 5 dni przejechał trasę Warszawa - Lublin - Lwów – Tarnopol, prawie 500 km.

12 września Broniewski dostał wreszcie upragniony przydział do ośrodka zapasowego 28 dywizji piechoty w Zbarażu, 5 dni później na wschodnie tereny Polski wkroczyła Armia Czerwona.

1940 roku z nocy 23 na 24 stycznia zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu NKWD na Zamarstynowie, po pół roku zostaje przewieziony do więzienia w Moskwie na Łubiance. Przez pierwsze 2 miesiące poeta siedział w jednoosobowej celi, przeczytał, jak sam wspominał, podczas trwającego rok pobytu 300 książek (niech was to nie zmyli, to nie było sanatorium) do czerwca 1941 roku. Kiedy Niemcy zaatakowali Rosję, osadzonych ewakuowano do więzienia w Saratowie położonego nad Wołgą miasta na południu Rosji. Aleksander Wat również był osadzony wspólnie z Broniewskim. Starali się trzymać razem, jechali 4 dni stłoczeni w wagonie z jedną dziurą w podłodze, która pełniła funkcję klozetu, na cały wagon więźniów. W Saratowie trafili do wielkiej wspólnej celi, w której zamknięto setkę więźniów. Musieli walczyć o dobre miejsce, pryczy nie wystarczyło dla wszystkich. Przesłuchania, karcery, bicie, upodlanie. Wat wspominał, że Broniewski pokazał mu, że nawet w najgorszych warunkach można zachować godność, siłę i wojskowość. Poeta otrzymał wyrok 5 lat zesłania do Kazachstanu, miał jeszcze 3,5 roku pracować w kołchozie koło Synpołczyńska. Ostatecznie poeta tam nie pojechał, ponieważ objęła go amnestia, wypuszczono go 7 sierpnia po 562 dniach więzienia. Od 22 czerwca 1941 roku Niemcy i Rosja były w stanie wojny, ponownie zgłosił się do wojska tworzonego w ZSRR na podstawie umowy między polskim rządem w Londynie i Stalinem, 21 marca 1942 roku rozkazem generała Władysława Andersa został przydzielony do Batalionu Szkolnego 6. Dywizji Piechoty, czyli do szkoły podchorążych rezerwy organizującej się w Rosji polskiej armii. Poeta cały czas tworzył, pisał wiersze, które były nacechowane patriotyzmem. W 1945 roku w Jerozolimie otrzymuje informację o śmierci Marii Zarębińskiej w obozie w Oświęcimiu, podejmuje wtedy decyzję o pozostaniu na emigracji. Leci z Jerozolimy do Londynu, jednak dowiaduje się, że Zarębińska żyje i w listopadzie wraca do Polski.

Część III

BRONIEWSKI POETA

Oczywiście mógł zostać na emigracji lub wykorzystać pierwszą nadarzącą się okazję, żeby wrócić do Londynu, ale nie potrafił. Polską, która powstała po 1945 roku była mimo wszystko jego Polską, jedyną, w której chciał żyć. Na początku chyba naprawdę myślał, że teraz wszystko będzie inaczej, wreszcie będzie mógł spokojnie pracować z kobietą, którą kocha i żaden szpicel nie będzie nękać go za to, co napisze, wierzył w to albo bardzo chciał wierzyć. Bardzo kochał Marię, gdy się odnaleźli po wojnie, jego ukochana była ciężko chora, przeżyła przecież Oświęcim. Poeta załatwił Marii leczenie w klinice w Zurychu, wzięli tam symboliczny ślub. Kuracja w szwajcarskiej klinice była bardzo droga, za droga na kieszeń Broniewskiego, robił wszystko, żeby zdobyć pieniądze, pisał propagandowe wiersze, przemawiał podczas wieców, jeździł po kraju, przekonując do nowego ustroju, zarabiał, ale to ciągle było za mało. W dodatku musiał składać coraz bardziej upokarzające prośby o zgody na wyjazd do Marii, o pożyczkę o dofinansowanie przez rząd. Dla lekarzy w Szwajcarii jego nazwisko i wiersze nie znaczyły nic, Maria była takim samym pacjentem jak inni, mogła liczyć na pomoc dopóty, dopóki Broniewski płacił. Wiosną 1947 roku postanowili, że Maria wróci jednak do Polski, by tu kontynuować leczenie. Nie zdążyła, zmarła 5 lipca 1947 roku w klinice, poeta, wioząc urnę z jej prochami, płakał jak dziecko - nie przywiózł już Marii tylko garść popiołu.

Stanisław Witold Balicki w przedmowie do tomu „To ja dąb” przypomniał opowieść usłyszaną od Broniewskiego po którejś z wizyt poety w Płocku. Grupka dzieci grała w klasy, Broniewski zapytał się, czy może się przyłączyć, ale nie pamiętał już reguł gry i rzucił kamień od razu na sam szczyt narysowanego na ziemi pola, do części nazywanej niebem. Widzieliście, że do nieba nie można od razu... Mogłoby się wydawać, że jeśli istnieje jakieś komunistyczne niebo, to Broniewski tam właśnie trafi, ale niebo też okazało się oszustwem. Wyniesiony za życia na ołtarze, po śmierci trafił do czyśćca, a spędził w nim prawie 30 lat coraz bardziej zakłamywany i ograbiany z prawdy o sobie, wystawiono mu pomnik, organizowano akademie ku czci, nazywano jego imieniem kolejne szkoły i szczyty w górach Hindukuszu, ale coraz mniej rozumiano. A po 30 latach czyśćca też wcale nie trafił do nieba, bo ikona poezji tamtego ustroju nie była nikomu potrzebna. Ciągle nie było przestrzeni na pokazanie Broniewskiego

prawdziwego, jego polskości i widocznego przez całe życie szlachetnego patriotyzmu, od udziału w Legionach, przez Lwów, powrót do kraju, po upadek w Polsce Bieruta. On naprawdę nie mógł żyć poza Polską - pisał Giedrojc, ale w tej Polsce wpadł w stalinowskie sidła sławy z nadania. Podczas kolejnych rocznic śmierci poety ciągle zapominano i tylko półgębkiem wspomniano o jego udziale czy to w wojnie polsko-sowieckiej, czy o więzieniach NKWD, o czasie, który spędził w armii Andersa, zapamiętali jedynie krzepiące wiersze z czasów okupacji. Dalej drukowano tylko te utwory, które pasowały do wizerunku poety tamtych czasów. W 10. rocznicę śmierci poety w Płocku stanął jego pomnik. W gazetach pisano, że 20-tonowy monument to wyraz wdzięczności robotników Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego za wiersze, które towarzyszyły im w walce o chleb, sprawiedliwość i lepsze jutro. Kazimierz Gustaw Zemła umieścił twarz poety pośród łopoczących sztandarów, układających się w grube dębowe konary.

Nie wszyscy pamiętają, że Broniewski jest kawalerem Srebrnego Krzyża Orderu Virtuti Militari, że podczas wojny polsko-sowieckiej został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, że pracował jako instruktor w Związku Strzeleckim, że jest autorem wielu wspaniałych patriotycznych wierszy, których cenzura nie dopuszczała do publikacji, że stracił zdrowie w więzieniach i łagrach, że odeszły ukochane mu osoby, Maria oraz córka Anka, że odmówił w 1954 roku prezydentowi Bierutowi napisania nowego hymnu Polski. Że był harcerzem jak my.

Zmarł 10 lutego 1962 roku.